

Grzegorz Ojcewicz

Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

HYMN O SŁOWIE ROMANA BRANDSTAETTERA, CZYLI CO JEST PRZED WSZYSTKIM?

Ani Or haolam – „Ja jestem Światłość świata”.
To nie jest zeznanie. To jest objawienie wyroku
wydanego na człowieka i na cały świat.

Roman Brandstaetter¹

Key words: hymn, The Gospel of John, translation, an experiment in translation, an experimental adaptation, Roman Brandstaetter

Refleksja, którą chcę się tutaj podzielić, znacznie wykracza poza obszar jednej filologii, jednej kulturologii czy jednej religii. Ma ona charakter interdyscyplinarny, odsłaniający doświadczenie interpretacyjne nawet nie kilku stuleci, lecz tysiącleci. I nie jest to doświadczenie jednego narodu czy jednego kręgu wyznawców, ale kwestia ponadpaństwowa, ponadnarodowa i ponadwyznaniowa. Wiąże się ona także bezpośrednio z pytaniem stawianym przez uczonych, dla których poszukiwanie odpowiedzi na kwestie dotyczące natury pramaterii i prapoczątków wszechświata stanowiło lub stanowi główny cel ich naukowego życia.

W materii słownej, utrwalającej doświadczenie ludzkości, niezwykłą rolę odgrywało i odgrywa Pismo Święte. Ta niezwykła Księga Ksiąg udziela też odpowiedzi na pytania związane z powstaniem świata. Pomijam tutaj kwestie zawarte w starotestamentowej Księdze Rodzaju, a nawiązuję do nowego typu przymierza Boga z człowiekiem, do jakiego dochodzi dzięki narodzinom Chrystusa, Jego nauce i wypełnieniu misji Syna Bożego, przymierza, o którym donoszą ewangeliści.

¹ R. Brandstaetter, *JEST, czyli historia jednego przekładu*, w: idem, *Księgi Nowego Przymierza. Przekłady biblijne z języka greckiego*, Kraków 2009, s. 554.

Wśród biblistów święty Jan Ewangelista uchodzi powszechnie za jednego z najbardziej erudycyjnych świadków działalności Chrystusa. Jego warsztat pisarski, poetyckie widzenie rzeczywistości, dociekliwość gorliwego ucznia obecna w symbolicznych wypowiedziach (Apokalipsa) oraz odwaga głoszenia Słowa Bożego aż do naturalnej śmierci zapewniły mu wyjątkową pozycję niezwykłego narratora wśród pozostałych ewangelistów synoptycznych. Z kolei Roman Brandstaetter (1906–1987) należy do tych współczesnych tłumaczy Pisma Świętego, którzy za sprawą swoich nowatorskich dokonań translatorskich już na trwałe zapisali się w dziejach polskiej i hebrajskiej myśli przekładoznawczej skupionej wokół zagadnień transpozycji i poetyckiej transformacji sacrum². W ocenie R. Brandstaettera

Jan był historykiem-narratorem, wyposażonym w niezwykle precyzyjne, pedantyczne, niemal drobiazgowo widzenie wypadków – jedynie jego chronologia Wielkiego Tygodnia jest słuszna i prawdziwa – był poetą umiejącym swoje wizje utrzymać w granicach zdyscyplinowanej prostoty, wizjonerem, który przekazał nam olbrzymią koncepcję Boga-Człowieka za pomocą środków zdumiewających subtelnością i treściwą wyrazistością. On spośród wszystkich Apostołów pierwszy zrozumiał naprawdę, kim jest Jezus z Nazarethu³.

Brandstaetter nie ukrywa ogromu sympatii, jaką darzy Jana Ewangelistę i jego pisarstwo. Łatwo się domyślić z innych jego wypowiedzi, że obydwo nadawców łączy mistyczna więź, dzięki której poeta odczuwa słowo cudze jak własne, a tworząc, posługuje się chwytami poprzednika, zaświadczać o utożsamianiu się z poetyką ucznia Chrystusa⁴. Nie od dziś wiadomo, że więź taka, więź szczególna, gwarantuje powstanie wartościowego przekładu. Paralelizm mentalny, o którym wspominał już Aleksander Tytler (1747–1813) w słynnym osiemnastowiecznym eseju o sztuce przekładu⁵, formułując w nim postulat „Niech tłumacz dobiera sobie autora do natury swojego talentu”, stwarza wyjątkowe warunki do powstania dzieła, będącego iluzją równoległości nadawczej w relacji autor oryginału – tłumacz. Owa równoległość nadawcza znajduje najpełniejszy wyraz na przykład w powtarzonym do dzisiaj w translatoologii utopijnym dezyderacie o kry-

² Z ankiety przeprowadzonej wśród polskich biblistów w 1999 roku przez Katolicką Agencję Informacyjną wynikało, że najlepsza literacko jest w ich ocenie Biblia w przekładzie Jakuba Wujka oraz tłumaczenia biblijne Romana Brandstaettera. Najprzydatniejsza w praktyce liturgicznej miała być Biblia Tysiąclecia, a najlepsza ogólnie – Biblia Poznańska. Por. [online] <http://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_przek%C5%82ady_Biblii>, dostęp: 22.11.2012.

³ R. Brandstaetter, op. cit., s. 544.

⁴ Roman Brandstaetter wyznaje: „Wiele zawdzięczam prozodii św. Jana. Pisząc moją opowieść o Jezusie z Nazarethu, zapożyczyłem z czwartej Ewangelii – czy czwartej Ewangelii nie można by nazwać wyznaniami wiernego ucznia? – jej semicki tok myśli, kadencję zdania, metodę nawrotów do tej samej myśli w różnych formacjach składniowych, skłonność do tautologii, szeroką frazę rytmu, dostrojonego do wewnętrznej substancji słowa, metodę przejść od realistycznego obrazu do teofanicznych wypowiedzi. Po prostu starałem się nieudolnie naśladować w moim pisarstwie prozę czwartego Ewangelisty, gdyż uważałem, że tylko za pomocą jego środków pisarskich, odziedziczonych po starotestamentowym i apokaliptycznym piśmiennictwie starohebrajskim, zdołam choćby częściowo wypowiedzieć to, co chcę wypowiedzieć, i uporać się choćby pozornie z trudnościami, jakie nastęrczało mi pisanie książki o Bogu-Człowieku” (ibidem, s. 544–545).

⁵ Mam na myśli opublikowany w Londynie w 1790 roku traktat Aleksandra Tytlera *Essay on the Principles of Translation*.

terium przekładu idealnego, zgodnie z którym przekład idealny to ten, którego autorem jest twórca oryginału. Myśl to wielce myląca, o czym łatwo się przekonać, gdy odwołamy się do doświadczeń translatorskich pisarzy dwujęzycznych, takich chociażby, jak Vladimir Nabokov czy Bruno Jasieński.

Brandstaetter znał kilka języków obcych, był więc twórcą polilingwalnym, a to oznacza, że otwierał się w sposób naturalny na różne kultury – nierzadko kultury pogranicza, na przykład polsko-hebrajskiego – i wiele tekstów, ale nie zawsze bez większego trudu wtapiał swoje rozumienie tekstów biblijnych w rozmaite konteksty historyczne i językowe. Pisząc chętnie i ze znanstwem o poetyce Jana Apostoła, jednocześnie odsłaniał własne rozumienie literatury i mocy słowa oraz powiązań tekstu z innymi domenami opartymi na warstwie dźwiękowej. Dlatego, być może, we wstępie do tłumaczeń z języka greckiego pism Janowych Brandstaetter wskazuje nie tylko charakterystyczne cechy poetyki Apostoła, lecz podkreśla także geniusz warsztatowy najmłodszego z uczniów Jezusa i więzi Janowego stylu z muzyczną domeną. Poeta pisze o:

szerokiej, rozlewnej frazie jego prozy o głębokiej, muzycznej tonacji i wysokiej temperaturze uczuć, umiejętności przechodzenia od spokojnej, przedmiotowej narracji do teofanicznych wybuchów, pełnych dramatycznych spięć⁶.

Wskazuje na ciągłość tradycji, która wyraża się w stosowaniu przez Ewangelistę melodyjnej tautologii, różnego rodzaju paralelizmów synonimicznych i syntetycznych, zapewniających tekstowi „harmonijne falowanie uczuć, myśli i dialogów, tak znamienne dla poezji starohebrajskiej”⁷. W innym miejscu tłumacz zauważa:

Chcąc w pełni poznać i zrozumieć Janowy warsztat literacki, należy bacznie śledzić dramatyczne narastanie konfliktu w jego poetyckim zdaniu: nieustanny przyływ coraz to nowych obrazów, których treścią jest ten sam temat, powracający do nas w różnych wariacjach, uzupełniających wciąż od nowa zasadniczy rdzeń zagadnienia. Metoda ta przypomina poniekąd jedną z form muzycznych, rondo instrumentalne, w którym melodia tematu raz po raz się zjawia, rozmaicie kształtowana i wciąż wzbogacana innymi szczegółami, będącymi jednak zawsze na jego usługach. Częstym zjawiskiem w poetyckiej prozie Św. Jana są zdania budowane według zasady następujących po sobie kontrastów, w których drugi człon zdania jest niejako repliką, potwierdzającą pierwszy człon, czyli jest czymś w rodzaju dominanty w fudze⁸.

Brandstaetter, przybliżając obraz Jana Ewangelisty jako pisarza, przygotowuje stopniowo odbiorcę do poznania własnej wizji przekładu Nowego Testamentu, zwłaszcza zaś pism najmłodszego z apostołów Jezusa. Jan był narratorem-nowatorem i pragnienie przekazania tego nowatorstwa, aczkolwiek w inny jeszcze od oryginalnego sposób, zademonstruje autor *Jezusa z Nazaretu* w swojej wersji przekładu Ewangelii według świętego Jana⁹. Najwięcej uwagi poświęci przy tym kwestiom językowym i otoczeniu kulturowemu, w którym skrywa się właściwy

⁶ R. Brandstaetter, op. cit., s. 543.

⁷ Ibidem, s. 543–544.

⁸ Ibidem, s. 544.

⁹ Idem, *Pisma świętego Jana Ewangelisty*, w: idem, *Księgi Nowego Przymierza...*, s. 529–821.

wyłącznie określonej społeczności obraz świata, niepowtarzalny w tej samej mierze jak sam naród. Dostrzeżenie owej różnicy i zaufanie twórczej intuicji dało nowy, zaskakujący rezultat, który w moim odczuciu znacznie przejaśnił sens Janowego przesłania zawartego we wstępie do jego ewangelii. Translatorskie rozwiązanie Brandstaettera było krokiem milowym w polskiej biblistyce i jak każda zaskakująca niektórych naukowców propozycja mogło się spotkać – i się spotkało – z polemiką innych znawców przedmiotu¹⁰.

Szukając uzasadnienia dla podjętych decyzji przekładowych, Brandstaetter odwołał się do dwóch najistotniejszych źródeł: filologii i kultur – greckiej, hebrajskiej i aramejskiej, zwracając naszą uwagę na ogromne znaczenie więzi pomiędzy tekstem i kontekstem pozajęzykowym. Przede wszystkim z uświadomienia sobie odmienności pojęcia czasu wysnuł tłumacz bardzo ważne wnioski, które następnie pozwoliły zburzyć kanoniczną postać „Prologu”. Ale zanim to uczynił, najpierw parokrotnie wskazał na fakt, że Jan Ewangelista, czyli Johanan ben Zebadia, był synem Izraela, a nie Grekiem, a to może z kolei oznaczać, że podczas pisania Dobrej Nowiny myślał w języku mu najbliższym, ojczystym, za jaki mogły uchodzić hebrajski lub aramejski. „W takim wypadku – twierdzi Brandstaetter – grecki tekst, który posiadamy, **byłby przekładem z hebrajskiego lub aramejskiego**”¹¹, zwłaszcza że:

greckie teksty czwartej Ewangelii, Apokalipsy i trzech Listów roją się **od hebraizmów i arameizmów** [...] Jeżeli tak, to gdyby nawet sam pisał po grecku, **myśl swoją musiał dopiero tłumaczyć z ojczystego języka**, i to z niemałym wysiłkiem, na język grecki. Tak czy owak, **duchowy archetyp czwartej Ewangelii pomyślany był po hebrajsku lub aramejsku, a nie po grecku**¹².

Dodatkowych argumentów dla tak postawionej tezy mógł dostarczyć tłumaczowi hebrajski przekład Nowego Testamentu, albowiem, jak słusznie zakładał tłumacz, „ojczysta hebrajszczyzna na pewno była bliższa semickiemu duchowi czwartej Ewangelii niż cudzoziemski język grecki”¹³. W prawie stenograficznym zapisie utrwalił Brandstaetter swoje wrażenia z eksperymentu leksykalnego, przekazał rozterki bliskie dramatowi wewnętrznemu bohatera Szekspirowskiego:

Wyjąłem z półki bibliotecznej Nowy Testament w hebrajskim przekładzie prof. Franza Delitzscha i przeczytałem pierwszy wers: „Bereszit haja ha Dawar, weha Dawar haja

¹⁰ Wspominam o sporze profesor Anny Świderkówny (1925–2008), wielkiej znawczynie tematyki biblijnej, będącym reakcją na przekład Janowego „Prologu” przez Romana Brandstaettera.

¹¹ Brandstaetter w tym miejscu w przypisie pierwszym przypomniał, że „Według hipotezy C.F. Bumeya (*The Aramic Origin of the Fourth Gospel*, 1922) i czwarta Ewangelia pierwotnie napisana była po aramejsku i dopiero później przelożona na język grecki” (R. Brandstaetter, *JEST, czyli historia...*, s. 547; podkr. tu i dalej, jeśli nie podano inaczej – G. O.).

¹² Ibidem, s. 547.

¹³ Ibidem, s. 549. Tego typu warsztatowe spowiedzi tłumaczy mają w dziejach polskiej sztuki przekładu dobrą tradycję, że wspomnę chociażby o *Czterowierszu na warsztacie* Juliana Tuwima czy *Kluczach otchlani* Macieja Słomczyńskiego. Zob. *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–1974. Antologia*, wybrał teksty, napisał wstęp i komentarze E. Balcerzan, Poznań 1977, s. odpowiednio: 280–294 i 405–421.

et ha Elohim, we Elohim' haja ha Dawar". Tłumaczę: „Bereszit” – „Na początku”, ale w odniesieniu do Ucieleśnionego Słowa: „Przed wszystkim”, „haja” – „było”, „ha Dawar” – „Słowo” (*ha* przed rzeczownikiem jest rodzajnikiem określonym, podobnie jak w języku niemieckim *der, die, das*) „we” – „a”, „ha Dakar” – „Słowo”, „haja” – „było”, „et” – „u”, „ha Elohim” – „Boga”, „we” – „a”, „Elohim” – „Bóg”, „haja” – „był”, „ha Dawar” – „Słowem”. Czytam na głos: „Przed wszystkim było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bóg był Słowem”. I znów to samo. A jednak nie to samo. Dlaczego nie jest to samo, skoro jest to samo? Oto pytanie [podkr. – R. B.]¹⁴.

Eksperyment tłumacza połączony z odwołaniem się do hebrajskiej wersji Nowego Testamentu miał więc sens i przyniósł zaskakujące, chociaż oczekiwane, owoce, pozwolił bowiem autorowi dostrzec w gramatycznych kategoriach czasownika hebrajskiego „właściwy aspekt, określający wspaniałość i głębię tego teofanicznego hymnu”¹⁵. Tak dokonane rozpoznanie pod kątem czasownika hebrajskiego przybliżyło znacznie Brandstaettera do przyjrzenia się kluczowej koncepcji czasu, koncepcji, która jako Europejczykowi wychowanemu również na greckiej tradycji nie mogła być obca. To właśnie tradycja, a więc dziedzictwo zapisane na trwałe w naszej podświadomości i świadomości, utrudniała zapewne Brandstaetterowi przełamanie mocnej bariery interpretacyjnej, tych wielu wersji tłumaczenia Biblii, do jakich zdążyła już jej czytelników przyzwyczaić wielowiekowa – nie zawsze, jak wiemy, chwalebna – praktyka przekładu tekstów Pisma Świętego.

Przypominając o nieistnieniu w języku hebrajskim form czasownikowych, które określałyby czas teraźniejszy, Brandstaetter z dokładnością językoznawcy podaje za Christianem Hermannem Vosenem (1815–1871), że:

Hebrajski czasownik ma tylko dwa tak zwane czasy, przeszły i przyszły, ściślej określając, czas dokonany i niedokonany, albowiem nie wyrażają one czasu, ale trwanie albo dokonanie działania [podkr. – R. B.]¹⁶.

Idąc tym tropem, poeta dochodzi do wniosku, że „czasownik hebrajski jest beczasowy”, a światopogląd Hebrajczyków – teocentryczny¹⁷. W związku z tym

Jahwe nie był i nie będzie, Jahwe **jest**. **Jest**, który **jest**. Ponieważ całe duchowe życie Izraelity sprowadzało się do życia dla Boga jako Dawcy, a zarazem Poręczyciela Obietnicy danej w przeszłości, ale nieustannie urzeczywistnianej – Obietnica nie była dana, Obietnica **jest** dana – **Izrael całą swoją historię, całą swoją przeszłość przeżywał jako żywą teraźniejszość, której był naocznym świadkiem**¹⁸.

Lud Izraela pisał i mówił „był” – twierdzi Brandstaetter – ale to „był” przeżywał w swojej świadomości jako „jest”¹⁹.

Ponieważ Johanan ben Zebadia był Izraelitą z krwi i kości, musiał rozumieć i przeżywać czas tak samo jak jego bracia, nie przypuszczając zapewne, że czytelnik

¹⁴ R. Brandstaetter, *JEST, czyli historia...*, s. 549–550.

¹⁵ *Ibidem*, s. 550.

¹⁶ *Ibidem*, s. 551.

¹⁷ *Ibidem*, s. 552.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

nicy jego dzieła w bliższej i dalszej przyszłości w sensie europejskim, czyli przyszłości wyrażonej mentalnie za pomocą kategorii gramatycznych według tradycji grecko-rzymskiej, utracą pierwotny – również duchowy – sens wiecznej terażniejszości. A zatem, uważa tłumacz, dlatego właśnie Jan Ewangelista użył beczasowego czasownika *haja* („było”) na określenie tego, co **odczuwał jako „jest”**²⁰.

W tym momencie dzieli nas już tylko krok od przedstawienia istoty strategii translatorskiej obranej przez Romana Brandstaettera, strategii odważnej i brzemiennej w pozytywne skutki. Przełamanie schematu kulturowego właściwego czasom tłumacza, sięgnięcie do konotacji historycznej Izraela i poprawna interpretacja mentalnego pojmowania kategorii czasu przez Hebrajczyków w epoce Janowej – wszystko to pozwoliło przekładowcy sformułować następującą konstatację:

Słowo nigdy nie zostało stworzone. Ono ani nie było, ani nie będzie. Ono jest. Jest osobą, rzeczywistą preegzystencją, będącą w osobowej jedności z Bogiem²¹.

I nieco dalej:

takie odczucie czasu przeszłego posiadał Johanan ben Zebadia i takie odczucie powinni mieć wszyscy, wychowani w kategoriach grecko-rzymskiej kultury, podczas czytania hymnu²².

Była to więc konstatacja przełomowa w procesie podejmowania decyzji translatorskiej i w jej wyniku Brandstaetter odstąpił od kanonicznej wersji tłumaczenia „Prologu”, odpowiednie zaś jego wersety (1–5 i 9), w których czas przeszły łączył się z wyrazem „Słowo”, zastąpił czasem terażniejszym²³. Decydując się na formę „jest”, Brandstaetter odciął się od tradycji przekładowej, eksponującej czas przeszły (i myślenie w kategoriach czasu przeszłego) w postaci „był”.

Gdy w celach ilustracyjnych odwołamy się do zaledwie pierwszych pięciu wersetów „Prologu” w bardzo popularnych tłumaczeniach Nowego Testamentu na język polski, dostrzeżemy trwałość konwencji ustanowionej w odległej przeszłości przez pierwszych tłumaczy Biblii. Na przykład w Biblii Tysiąclecia w odpowiednim jej fragmencie czytamy:

1 ¹ Na początku **było** Słowo,
a Słowo **było** u Boga,
i Bogiem **było** Słowo.
2 Ono **było** na początku u Boga.

²⁰ Brandstaetter pisze: „Ponieważ europejskie pojęcie czasu kształtowało się według pojęć greckich, i Polak jasno i dokładnie rozróżnia między przeszłością, terażniejszością i przyszłością, tłumacz »Prologu« nie powinien tworzyć w świadomości polskiego czytelnika błędnego mniemania, że »...było Słowo« (bo skoro było, to go teraz nie ma. Nikt przecież nie powie, że Bóg był!)” (ibidem, s. 552–553).

²¹ Ibidem, s. 552.

²² Ibidem, s. 553.

²³ Jedyń w wersetach 10–12 i 14 „Prologu” tłumacz pozostawił czas przeszły, uznając, że ich akcja „odnosi się do zdarzenia historycznego, jakim było Wcielenie Boga w Człowieka w ściśle określonym czasie i miejscu” (ibidem, s. 554).

³ Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.

⁴ W Nim **było** życie.
a życie **było** światłością ludzi,
⁵ a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła²⁴.

Podobnie – a więc jednak nie tak samo – dzieje się w jednej z ostatnich wersji polskiego przekładu Nowego Testamentu powstałej z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła. O ile „Prolog” w wariantcie benedyktynów tyńieckich poprzedza tytuł *O Słowie*, o tyle w analizowanym wariantcie „Prolog” poprzedza tytuł *Odwieczne Słowo*. Jest to pierwszy istotny sygnał o szukaniu przez kolejny zespół tłumaczy nowych znaczeń i nowych sposobów ich wyrażania w stosunku do ustanowionego tradycją porządku translatorskiego:

¹ Na początku **było** Słowo,
a Słowo **było** u Boga –
i Bogiem **było** Słowo.
² Ono **było** na początku u Boga.
³ Wszystko **zaistniało** dzięki Niemu.
Bez Niego zaś **nic nie zaistniało**.
To, co zaistniało,
⁴ w Nim **było** życiem.
A życie **to było** światłością dla ludzi.
⁵ Światłość świeci w ciemności,
lecz ciemność jej nie ogarnęła²⁵.

Pierwsze trzy wersety w obydwu wersjach wyglądają identycznie, jeśli nie uwzględnimy pauzy obecnej w wierszu drugim, zastępującej pierwotny przecinek w wariantcie w Biblii Tysiąclecia. Zmiany pojawiają się od wersetu trzeciego, pokazującego wybór innego niż poprzednio czasownika: „stać się” zamieniono na „zaistnieć”. Inaczej też zbudowano zdanie, które wcześniej kończyło się wraz z wersem trzecim, teraz zaś na zasadzie klamry połączyło ono werseł trzeci z czwartym, tworząc jednocześnie nowy sens.

Również w kontrowersyjnej językowo adaptacji Ewangelii Janowej w postaci *Dobrej Czytanki wg św. ziom'a Janka*, utrzymanej w stylu młodzieżowego slangu hip-hopowego, pomimo wielu dyskusyjnych rozwiązań leksykalno-stylistycznych, autorki adaptacji zdecydowały się na pozostawienie w „Prologu” – tutaj przemianowanego na „Intro” – form czasu przeszłego utworzonego od bezokolicznika „być”, chociaż miały już obiektywną możliwość zapoznania się z tłumaczeniem Brandstaettera:

²⁴ *Pismo Święte Nowego Testamentu w przekładzie z języka greckiego*, opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy benedyktynów tyńieckich, Olsztyn 2002, s. 275–277.

²⁵ *Nowy Testament. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem*, opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Częstochowa 2009, s. 311–312.

¹ Na początku **było** Słowo i ono **było** w Bogu, i **było** Bogiem. ² Ono **było** w Bogu od początku. ³ To ono wszystko **działało** i bez niego nic by nie **było**, co teraz jest. ⁴ W nim **było** życie, które **było** światłem dla ludzi. ⁵ Światło świeci w ciemności no i ciemność przy nim wymięka²⁶.

Adaptacja ta zwraca naszą uwagę na jeszcze jeden aspekt przekładowy. O ile poprzednie przekłady Biblii zaznaczały szacunek wobec Słowa, pisząc ten wyraz i pochodne od niego formy zaimkowe dużą literą, o tyle *Dobra Czytanka* pomija ten gest graficzny prawie całkowicie, ograniczając pisownię wielką literą tylko w odniesieniu do Słowa. Taki zabieg da się na przykład wytłumaczyć przesłaniem adaptacji, to jest jej głoszeniem, bytowaniem w przestrzeni audialnej, orientowaniem wypowiedzi na słuchacza, a nie czytelnika, chociaż w rozumowaniu takim pojawia się pewna wyrwa: skoro tak, to dlaczego autorki zatytułowały swą wersję fragmentu Biblii czytanką, eksponując gatunek ukierunkowany na aktywizowanie kanału audialnego odbiorcy, a nie jego kanału wzrokowego?

Nie zawsze jednak i nie wszędzie, jeśli chodzi o współczesne przekłady Biblii na język polski, mamy do czynienia ze związkami zgody w połączeniu wyrazu „słowo” – rodzaj nijaki – z formą z nim gramatycznie korespondującą „było”. Na przykład w tłumaczeniu *Pisma Świętego w Przekładzie Nowego Świata* autorzy zdecydowali się na postać „był” w miejscach tradycyjnego „było”. Na pewno jest to interesujące i warte szerszego komentarza, przerastałby on jednak ramy niniejszego artykułu. Dlatego też ograniczam się wyłącznie do zacytowania stosownego urywka, by zilustrować swoją obserwację. Tutaj nie ma innego tytułu poprzedzającego słowa Apostoła niż lakoniczne „Według Jana”:

¹ Na początku **był** Słowo, a Słowo **był** u Boga i Słowo **był** bogiem. ² Ten **był** na początku u Boga. ³ Wszystko zaczęło **istnieć** przez niego, a bez niego nic nie zaczęło **istnieć**. Tym, co zaczęło **istnieć** ⁴ poprzez niego, **było** życie, a życie **było** światłem ludzi. ⁵ I światło świeci w ciemności, a ciemność go nie przemożła²⁷.

Inną niezwykle doniosłą kwestią rozwiązana w sposób nowatorski przez Brandstaettera stało się odejście od utartego przekładu słów inicjujących „Prolog”: dwuznaczne, a przez to mylące „Na początku” zamienił poeta konstrukcją „Przed wszystkim” w sensie „przede wszystkim”, „nad(e) wszystko”, „najpierw”. Decyzję swą oparł tłumacz na stanowisku Filona z Aleksandrii, który uważał, że „Czas nie istniał przed światem, lecz raczej powstał wraz z nim albo po nim”²⁸. Tak więc sztamkowe i typowe dla pierwszego wersetu „Prologu” „Na początku” we wszystkich polskich przekładach Biblii nie ma – w ocenie Brandstaettera – nic wspólnego z pojęciem czasu:

²⁶ A. Rafał, E. Sieradz, B. Lasota, *Dobra Czytanka wg św. ziom'a Janka*, Warszawa 2006, s. 11–12.

²⁷ *Pismo Święte w Przekładzie Nowego Świata. Przetłumaczono z New World Translation of the Holy Scriptures*, wydanie z roku 1984, z uwzględnieniem języków oryginału, Brooklyn, New York 2007, s. 1332.

²⁸ Podają za: R. Brandstaetter, *JEST, czyli historia...*, s. 548.

Słowo, o którym za chwilę będzie mówił św. Jan, istniało wiecznie, istniało przed stworzeniem świata, zatem owego „początku” nie należy utożsamiać z dziełem stworzenia dokonany w pierwszym dniu Genesis, lecz z Mocą, która nigdy się nie rozpoczęła i nigdy się nie skończyła, i jest wiecznym i nieskończonym Bytem²⁹.

Wybór przysłowka „przed wszystkim” miał w zamiarze przekładowcy oddawać „transcendentny sens Bytu trwającego przed wszystkim i nad wszystkim”³⁰ [podkr. – R. B].

Szukając wsparcia, by uzasadnić swoje decyzje, Brandstaetter skierował się ku polskiej tradycji przekładowej i wskazał na dwuznaczność przysłowka obecną także w Wulgacie, gdzie greckie *en arche* zostało oddane przez łacińskie *in principio*. To z kolei może być odczytane nie tylko jako „z początku”, lecz także jako trochę archaiczne „naprzód” czy „nasamprzód” oraz zupełnie współczesne – „najpierw”. Znaczenie to zgadza się z postacią innego przysłowka „przed wszystkim”, „przede wszystkim” w tym samym sensie, czyli wskazującym na wcześniejszość określonego stanu w stosunku do innego, następującego po nim. Ostatecznie tłumacz wybiera postać „przed wszystkim” i tą formułą otwiera Janowy tekst.

Brandstaetter proponuje rzecz poświęconą przez Jana Ewangelistę Słowu nazwać *Hymnem o Słowie*. Wybiera zatem gatunek patetyczny, w pełni odpowiadający materii, której dotyczy. Otrzymujemy teraz wersję przekładu uwzględniającą nowe sensory biblijnej wypowiedzi, budującą jednocześnie nową jakość w duchowych i przestrzennych relacjach pomiędzy Bogiem a człowiekiem, kulturą i językiem:

Hymn o Słowie

(R. I, w. 1–18)

Przed wszystkim

Jest Słowo,

A Słowo

Jest u Boga,

A Bóg

Jest Słowem.

Ono jest przed wszystkim u Boga,

Przez Nie wszystko jest,

A bez Niego nic nie jest,

Co jest.

W Nim jest życie,

A życie jest światłością ludzi,

A światłość w ciemnościach świeci,

A ciemność nie może jej stłumić.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

Ono jest prawdziwą światłością,
Oświecającą każdego człowieka,
Który przychodzi na świat.

Słowo było na świecie,
A świat przez Nie powstał,
Ale świat Go nie posiadał.
Przyszło do swojej własności,
Ale swoi Go nie przyjęli.

Tym wszystkim jednak, którzy Je przyjęli
I uwierzyli w imię Jego,

Dał
On
Moc,
Aby się stali Dziećmi Bożymi:
Tym
Narodzonym
Nie z krwi
Ani z pożądliwości ciała,
Ani z pożądliwości męża,
Ale z Boga.

A Słowo stało się Ciałem
I mieszkało między nami,
A my widzieliśmy chwałę Jego,
Chwałę,
Którą Jedyny Syn,
Pełen łaski i prawdy,
Otrzymał od Ojca.

Wszyscy czerpiemy z Jego pełni
Łaskę nad łaskami,

Albowiem Prawo dane jest przez Mojżesza,
A łaska i prawda
Przychodzą przez Jezusa Chrystusa.

Boga nikt nigdy nie widział.
Syn Jednorodzony,
On,
Który jest w łonie Boga,
Przynosi wieść³¹.

Największą zasługą Brandstaettera w odniesieniu do przekładu Janowego wstępu jest, w mojej ocenie, wpisanie oryginału w kontekst wiecznej terażniejszości,

³¹ Idem, *Księgi Nowego Przymierza...*, s. 555–557. W przekładzie „Prologu” tłumacz opuścił wersety dotyczące Jana Chrzciciela (w. 6–8 i 15), wychodząc z założenia, że ich usunięcie połączone z interpolacją złożą się na „wspaniałą jedność logiczną” (idem, *JEST, czyli historia...*, s. 553). Dylematy Brandstaettera korespondują z tymi, które rozstrzygał Jiří Levý. Zob. J. Levý, *Przekład jako proces podejmowania decyzji*, w: P. Bukowski, M. Heydel, *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, tłum. M. Adamczyk, Kraków 2009, s. 72–85.

odwołanie się do transcendencji, do trwania, które nie jest przecież zależne od możliwości gramatycznych jakichkolwiek języków etnicznych. To nieustanne trwanie wielu światów w przestrzeniach międzyplanetarnych najlepiej dostrzegają badacze kosmosu, astrofizycy czy fizycy kwantowi. Max Planck (1858–1947), laureat Nagrody Nobla z 1918 roku w dziedzinie fizyki, bardzo odważnie jak na swoje czasy pisał w 1944 roku o obecności i znaczeniu Ducha jako sprawcy materialnego świata:

jako fizyk [mówię państwu] na podstawie moich badań atomu, co następuje: nie ma materii samej w sobie. Wszelka materia powstaje i istnieje tylko dzięki własnej sile, która wprawia cząstki atomu w drgania i łączy je w najmniejszy system słoneczny atomu. **Musimy za tę siłę przyjąć istnienie świadomego inteligentnego ducha. Duch jest praprzyczyną materii.** Nie widzialna, przemijająca materia jest tym, co realne, prawdziwą rzeczywistością, lecz niewidzialny, nieśmiertelny duch jest prawdziwy. To Duch rozwinął ciało, a nie ciało Ducha³².

Stanowisko Plancka, mimo że wyrażone w pierwszej połowie dwudziestego wieku, może również dzisiaj stać się źródłem twórczych dyskusji naukowych. Bezspornie, ludzkość osiągnęła w drugim dziesięcioleciu XXI stulecia wysoki poziom rozwoju mentalno-technicznego, widoczny chociażby w świecie technologii cyfrowej i nanotechnologii. Za wzrostem technicznym podąża nierzadko gotowość rozwiniętych cywilizacyjnie społeczeństw do głębszych studiów nad istotą życia – jego źródłami, ewolucją i perspektywą. Wydaje się, że klasyczne pytanie filozofii marksistowskiej o pierwszeństwo lub wtórność ducha wobec materii zostaje przez Plancka przesądzone na rzecz Ducha. Opinię tę potwierdzają również najnowsze zaawansowane studia z obszaru bioenergologii i technologii bioinformatycznych, w których Duch jest definiowany jako:

substancja niewidzialna, lecz przenikająca wszystko i wszystkich we Wszechświecie, stanowiąca podstawę wszystkiego, co istnieje. Duch jest polem informacyjnym, polem wiedzy i miłości. Gdy informacja dąży ku nieskończoności, Duch podąża ku Absolutowi – Przedwiecznemu Duchowi. Przez długie lata posługiwanie się pojęciem ducha w nauce było traktowane jako sprzeczność, mistyka. Współczesna postępową nauka nie tylko nie neguje pojęcia i istnienia ducha, lecz w wielu wypadkach stawia go już na pierwszym miejscu jako podstawę tych lub innych działań³³.

Brandstaetter nie wykracza filologicznie poza granice Logosu ~ Słowa, chociaż jako poeta wie doskonale, że każdy wyraz jako rzecz materialna jest obdarzony energią, jemu tylko właściwą wibracją, za którą kryją się nadane słowom znaczenia i sensory. Dlatego, pamiętając o stanowisku Plancka, decyduję się na kontynuację linii Brandstaettera i eksperyment adaptacyjny, w którym posłużę się przekładem autora *Hymnu o Słowie*, transponując odpowiednie miejsca tekstu wedle własnego rozumienia przesłania Biblii. Tym razem będzie to *Hymn o Duchu*, ukazujący status Boskiej Emanacji we Wszechświecie:

³² Podaję za: A. Polak, *Tajemne nauki Jezusa Chrystusa. Księga I. Prawdziwa Dobra Nowina*, Zabrze 2010, s. 13.

³³ И. Павловец, *За пределами видимого. Введение в биоэнергологию*, Киев 2008, s. 314. Tłum. własne – G. O.

Hymn o Duchu

Początkiem wszystkiego jest Duch,
A Duch jest u Boga,
I Bóg jest Duchem.

Duch jest od zawsze u Boga,
Dzięki Niemu wszystko jest,
A bez Niego nic nie jest, co jest.

W Nim jest życie,
A życie jest światłością ludzi,
I światłość w ciemnościach świeci,
A ciemność nie może jej zgasić.

On jest prawdziwą światłością,
Oświecającą każdego człowieka,
Który przychodzi na świat.

Duch jest na świecie,
I świat powstał dzięki Niemu,
Ale świat Go nie posiadał.
Przyszedł do swojej własności,
Ale swoi Go nie przyjęli.

Tym wszystkim jednak, którzy Go przyjęli
I uwierzyli w imię Jego,
Dał On Moc,
Aby się stali Dziećmi Bożymi:
Tym narodzonym nie z krwi
Ani z pożądliwości ciała,
Ani z pożądliwości męża,
Ale z Boga.

A Duch stał się Ciałem
I zamieszkał między nami,
I my widzieliśmy Jego chwałę,
Chwałę, którą Jedyny Syn,
Pełen łaski i prawdy,
Otrzymał od Ojca.

Wszyscy czerpiemy z Jego pełni
Łaskę nad łaskami,
Albowiem Prawo dane jest przez Mojżesza,
A łaska i prawda przychodzą
Przez Jezusa Chrystusa.

Boga nikt nigdy nie widział.
Syn Jednorodzony,
On, który jest Bogiem,
Przynosi wieść.

W wersetach, gdzie pojawia się Duch, można byłoby podstawić dwa inne ekwiwalenty, które uwzględniałyby, jak sędzę, postulat Plancka: Energia lub Wibracja. Pozostają jednak przy wersji translatorskiej, w której tradycyjne „Słowo” zastępuje wyrazem „Duch”, łatwiej bowiem będzie zapewne niewiernym Tomaszom – osobom wątpiącym w sens mojej eksperymentalnej propozycji – pogodzić się z Duchem, aniżeli z Energią lub Wibracją, niczego tym samym nie ujmując Duchowi, który jest Energią i Wibracją, ani Energii i Wibracji, która jest Duchem. Prawdę tę od dawna znają i poważnie o niej traktują fizycy kwantowi, jak Planck i jego następcy.

Duch w moim eksperymencie adaptacyjnym nie jest Duchem filozofów, a Energia i Wibracja nie są równoznaczne z Trzecią Osobą Trójcy Świętej, chociaż jak najbardziej korespondują z koncepcją Boga w Trójcy Jedynej, Duch stał się bowiem tutaj synonimem Boskiej Emanacji. Jeśli ktoś jednocześnie twierdzi, że w kanonicznych tekstach Nowego Testamentu, w Janowej Ewangelii, niczego nie należy zmieniać i trzeba pozostać przy formie „było” oraz wiecznym Logosie, czyli „Słowie”, ten neguje sens i wartość tłumaczenia dokonanego przez Brandstaettera, tłumaczenia zaaprobowanego przez Kościół katolicki.

Roman Brandstaetter, jak wiadomo, nie uległ krytyce Anny Świderkówny, nie ułakł się groźby ekskomuniki czy posądzenia go o herezję (na marginesie: posądzenie filologa o herezję w XXI wieku przypominałoby niechlubną tradycję inkwizycyjną i tradycję monopolu na prawdę; sposób to dostatecznie skompromitowany w historii ludzkości i Kościoła i niewart wyciągania z dziejowego lamusa). Poeta pozostał przy odważnej twórczej wizji przekładu, zaświadczaając o głębokim rozumieniu istoty Pisma Świętego. Jest on dla mnie przez to w pełni autentyczny we wszystkich decyzjach translatorskich w odniesieniu do analizowanego fragmentu Biblii. Nie można też, w moim przekonaniu, zgodzić się z potencjalną argumentacją tych, którzy twierdzą że Bóg nie potrzebuje żadnych narzędzi, aby stwarzać, że wystarczy Bogu Słowo, że Bóg mówi i staje się. Owszem, należy odpowiedzieć orędownikom takiego stanowiska: to logiczne, lecz nie wolno zapominać i o tym, że nawet wtedy, gdy Bóg mówi, wysyła Energię ~ Wibrację i to dopiero ona jako Duch stwarza.

Podkreślmy na koniec: eksperyment filologiczny ze słowem „Duch” w roli głównej i interpretacja fragmentu Janowego tekstu są materiałem do przemyśleń, a nie zamachem na ewangeliczny kanon. To eksperyment adaptacyjny, a z eksperymentami, jak słusznie zauważył Edward Balcerzan, się nie dyskutuje, albowiem „eksperyment się sprawdza, weryfikuje, testuje – w drodze ku pełniejszemu poznaniu rzeczywistości”³⁴.

³⁴ E. Balcerzan, *Słowo wstępne (Przekład totalny, czyli o potędze hiperboli)*, w: P. Ricoeur, P. Torop, *O tłumaczeniu*, tłum. T. Swoboda, S. Ułaszek, red. serii B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 29.

Summary

Hymn to the Word by Roman Brandstaetter, or What Comes First?

The article presents a translation experiment done by Roman Brandstaetter while translating the prologue initiating the Gospel of John. Not only did the translator change the traditional form of naming the prologue *About the Word* or *The Eternal Word* and propose a lofty genre one – *Hymn to the Word* – but also altered past tense form “was” for present “is” which constituted the core of his experiment. That alteration revealed and established the understanding of eternal time by the Israelis in the times of John the Evangelist. Following the innovative path of Brandstaetter the author of the article suggested another transformation – exchange of “Word” for “Ghost” – in order to create a new experimental adaptation of that work as well as to emphasize the timelessness of *Hymn to the Word*.